



tekst

ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Od pierwszej niedzieli Wielkiego Postu zaczynamy prezentację cyklu fotografii nawiązujących do ofiary Chrystusa złożonej na krzyżu. Będzie to próba zwrócenia uwagi naszych Czytelników na krzyż jako symbol cierpienia, ale także zbawienia i nadziei. Jest w naszej diecezji kilka takich krzyży, których historia pełna jest zarówno cierpienia, jak i miłości oraz nadziei. Sporo w tym numerze jest sportu. Zarówno w wydaniu amatorskim (III), jak i zawodowym (VII). Jeśli za sport uznamy także uporczywą chęć wędrowania po świecie, warto poznać brodatego Cibę ze str. IV-V.

Rozpoczął się nabór do katolickiego gimnazjum w stolicy Karkonoszy

Warto wysłać tu dzieci

Mają honor i umiejętności, dotrzykali bowiem słowa danego kard. Antonio Canizaresovi Lloverze.

Oficjalnie deklaracja o chęci stworzenia katolickiej instytucji wychowawczej w Jeleniej Górze padła w czasie uroczystości podnoszenia kościoła miejskiego w tym mieście do godności bazyliki. Było to w maju ubiegłego roku, kiedy miasto odwiedził hierarcha z Watykanu, kard. Antonio Canizares Llovera. A od ubiegłego piątku ta informacja jest już pewna i oficjalna – powstanie katolickie gimnazjum. Podali ją założyciele placówki, czyli członkowie Karkonoskiego Stowarzyszenia Edukacyjnego „U Erazma i Pankracego”. Nazwa może i długa, ale wskazuje wyraźnie na cel i umiejscowienie organizacji – kształcenie i wychowanie w cieniu bazyliki pw. św. Erazma i Pankracego.



Dyrektor Janina Ziętek deklaruje stworzenie placówki, do której dzieci będą chętnie przychodzić

Wraz z prezentacją przyszłej placówki rozpoczęto zapisy do gimnazjum. – Stawiamy na wychowanie z wartościami. Tylko takie ma sens – zachęcała Janina Ziętek, dyrektor placówki. Docelowo uczniowie będą mieć zajęcia w XVIII-wiecznym budynku dawnej szkoły jezuickiej. Zanim jednak zostanie on odremontowany, młodzież gimnazjalna będzie uczęszczała do sal przy parafii Matki

Bożej Miłosierdzia w Jeleniej Górze-Cieplicach. Jeżeli ktoś chciałby zasięgnąć więcej informacji o czesnym, warunkach lokalowych czy nawet kadrze nauczycielskiej, może wejść na stronę internetową www.sep.edu.pl. Warto się pośpieszyć z szukaniem informacji, ponieważ składanie podań startuje już 2 kwietnia, miejsc jest tylko dla 30 uczniów.

Jędrzej Rams

One budują wiarę



BIAŁA KOŁO CHOJNOWA. – Ze wzruszeniem zabraliśmy go ze sobą. To pod nim każdego ranka modlili się zapewne moi przodkowie – mówi, pokazując krzyż, ks. Krzysztof Bojko

W czasie Wielkiego Postu pragniemy na łamach „Gościa Legnickiego” przedstawić Państwu kilka krzyży, które są od lat w naszej diecezji, a mają pewne szczególne znaczenie dla ich posiadaczy lub fundatorów. Pierwszym, o którym warto wspomnieć, jest krzyż przywieziony przez ks. dr. Krzysztofa Bojkę z Kowna. Przed kilkoma laty kapłan z grupą Polaków odbywał pielgrzymkę na polskie Kresy Wschodnie, należące dzisiaj do Białorusi. W Kownie, skąd pochodzą jego przodkowie, spotkali kobietę, która zaprowadziła ich do swojego domu. Z ukrycia wyciągnęła drewniany krzyż. Wręczyła go Polakom, opowiadając, jak zdjęła go ze ściany przedwojennego polskiego gimnazjum, kiedy Sowieci w 1939 r. likwidowali polskie szkolnictwo i niszczyli symbole religijne. Z narażeniem życia ukrywała go przez wiele lat.

Michał Orda

Spotkania Mażeńskie, czyli dialog we dwoje



JEDRZEJ RAMS

Wiele małżeństw uratowało swój związek dzięki wspólnie przeżytemu weekendowi w Janicach

LEGNICA/JANICE. Liderzy środowiska legnickiego Spotkań Mażeńskich zapraszają pary do wzięcia udziału w niezwykłym spotkaniu. Jak wyjaśnia Irena Orzelska, wieloletnia propagatorka Spotkań Mażeńskich, są one ruchem rekolekcyjnym, który ma pogłębić więź małżeńską. – Takie spotkania stwa-

rzają okazję do odnowienia i pogłębienia wspólnoty dwojga ludzi pomiędzy sobą oraz z Bogiem. Prowadzą do zwiększenia wzajemnego zaufania, zrozumienia intencji oraz zaakceptowania współmałżonka – wyjaśnia Irena Orzelska. Ważne jest także, że podczas spotkań nie obowiązuje sztywna formuła prelegent-słuchacz. Tutaj nie podaje się żadnych recept, jak być dobrym mężem czy żoną albo jak powinno wyglądać „dobre małżeństwo”. Tutaj w skupieniu, w oderwaniu od kłopotów życia codziennego, małżonkowie rozmawiają ze sobą, odkrywają to, co w ich małżeństwie jest najważniejsze – podkreśla. W spotkaniach może wziąć udział każde małżeństwo bez względu na staż małżeński. Kolejne odbędą się od 2 do 4 marca w Ośrodku Rekolekcyjnym „Fundacja Wioski Franciszkańskiej” w Janicach k. Jeleniej Góry. Zgłoszenia przyjmują i bliższych informacji udzielają Irena i Ryszard Orzelscy, nr tel. 75 64 32 539, kom.: 691 832 539 lub mejl: irenaorzelska@interia.pl.

tom

Na szlak już w... sierpniu

DIECEZJA. Piesza pielgrzymka legnicka ruszy w tym roku 29 lipca i będzie to 20. raz, kiedy pątnicy pójdą na Jasną Górę pod sztandarami diecezji legnickiej. Wejście na jasnogórskie wały zaplanowano na 7 sierpnia. Mimo zimna i mrozów organizatorom udało się już przejechać i wyznaczyć tegoroczną trasę. Będzie ona prowadzić z Legnicy do Wądroża Wielkiego, gdzie będzie pierwszy nocleg. Kolejne miejsca noclegów wyznaczono w miejscowościach:

Mietkowów, Węgry, Gać, Stare Siołkowice, Jełowa, Dobrodzień, Lisów i Gnaszyn. Każdego, kto planuje iść na pielgrzymkę albo chce kogoś namówić na wyruszenie w trasę, zapraszamy na stronę internetową www.pielgrzymki.wregionie.pl. Można tam będzie znaleźć materiały z poprzednich wędrówek oraz najnowsze informacje, także o pielgrzymkach z Legnicy do Krzeszowa czy do Legnickiego Pola.

jer



JEDRZEJ RAMS

Pięknym podsumowaniem jubileuszowej pielgrzymki byłaby rekordowa frekwencja. W najlepszych latach brało w niej udział 2500 osób

Powstanie Federacja Euroregionalna

BOLESŁAWIEC. Piotr Roman, prezydent Bolesławca i jednocześnie prezydent Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Nysa, uczestniczył w spotkaniu przedstawicieli stowarzyszeń tworzących euroregiony w Polsce. Przedstawiciele stowarzyszeń gościli w Kancelarii Prezydenta RP w Warszawie. – Spotkanie dotyczyło działalności bieżącej i przyszłego okresu wsparcia oraz współpracy w ramach Federacji Euroregionów – wyjaśnia Agnieszka Gergont, rzecznik prezydenta Bolesławca. – W tym celu przedstawiciele stowarzyszeń podpisali list intencyjny, w którym wyrażają wolę powołania Federacji Euroregionów Rzeczypospolitej Polskiej, reprezentującej

wspólne interesy polskich stowarzyszeń – informuje. Jak dodaje, intencją powołania Federacji Euroregionów Rzeczypospolitej Polskiej jest ściślejsza współpraca w tworzeniu dobrych relacji ze społecznościami państw sąsiedzkich. Sygnatariuszami listu intencyjnego są przedstawiciele piętnastu stowarzyszeń euroregionalnych, m.in. „Pomerania”, „Pro Europa Viadrina”, „Sprewa – Nysa – Bóbr”, „Puszcza Białowieska” i „Tatry”. W Polsce euroregiony zaczęto tworzyć po 1989 r. Pierwszy powstał w 1991 r. i był nim Euroregion Nysa. – Miał on bardzo ważne znaczenie w działaniach na rzecz integracji z krajami sąsiednimi – uważa prezydent P. Roman.

Roman Tomczak



AGNIESZKA GERGONT

Obrodam samorządowców przewodniczył Henryk Wujec (pierwszy z prawej) – doradca prezydenta RP ds. społecznych

Kościół naszym domem

LEGNICA. Pod takim hasłem 10 marca w Centrum Ewangelizacyjnym przy parafii pw. Najsw. Serca Pana Jezusa w Legnicy odbędzie się spotkanie formacyjne członków i sympatyków Akcji Katolickiej Diecezji Legnickiej. Spotkanie poprowadzi diecezjalny asystent AK DL ks. prof. PWT dr hab. Jan Klinkowski. W planie spotkania znalazły się m.in. prelekcja ks. dr. Adama Laska „Kształtowanie się Credo w czasie pierwszych soborów” oraz wystąpienie s. Felicjy Cedro – karmelitanki Dzieciątka Jezus na temat „Znaczenie duchowości zakonnej we wspólnocie Kościoła”. Natomiast prezes AK DL przygotował wykład pt. „Jezusowe zaproszenie do domu Ojca”. Spotkanie zakończy prelekcja ks. dr. hab. Bogusława Drożdża – „Cnota diecezjalności i

parafialności katolików świeckich”. – Chętnych do udziału w spotkaniu prosimy o przesłanie zgłoszeń drogą e-mailową: jon.klinkowski@wp.pl lub zwykłą pocztą na adres: ks. Jan Klinkowski, ul. Sikorskiego 1, 59-220 Legnica – informuje Jan Zimroz, prezes Zarządu AK DL. Zgłoszenia można również dokonać telefonicznie pod numerem: 609 302 649.

toro

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 11
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams TEL. 666 839 359

W przyszłą niedzielę odbędzie się
zbiórka pieniędzy na misje

Grosz dla uzbeckiej parafii

Mamy komu pomóc. Dzieło, które będzie można, a nawet należy wesprzeć, nosi nazwę „Ad Gentes”.

Nasza diecezja ma zaledwie kilku misjonarzy oraz księży pracujących za granicą. Najdalej pracuje ks. Mariusz Godek, którego parafia znajduje się w Boliwii. Bliżej nas pracują kapłani m.in. w Niemczech, Włoszech oraz w Uzbekistanie. W tym ostatnim jest nasz najmłodszy misjonarz, ks. Andrzej Józefów. Na swojej placówce jest zaledwie od dwóch lat, a już został proboszczem. Nie jest on pierwszym kapłanem w Uzbekistanie z Polski. Mało tego, jego poprzednikiem był kapłan diecezji legnickiej ks. Józef Adamowicz, który przyjechał tam po raz pierwszy w 1999 roku.

W dziesiątym roku funkcjonowania parafii pw. Matki Bożej Ostrobramskiej ks. Andrzej założył jej stronę internetową. Została

stworzona nie tyle, by informować parafian, którzy generalnie nie znają internetu, ile bardziej dla nas, mieszkańców Polski, zwłaszcza diecezji legnickiej. – Chciałbym dzielić się tym, czym żyję. Po to też powstaje ta strona. Liczę także na wszelkie sugestie i ciekawym wiadomości z ojczyzny. Będąc daleko od domu, uświadamiam sobie, jak ważne są modlitwa i wsparcie przyjaciół. Gdyby nie to, chyba nigdy bym się nie zdecydował na wyjazd – tłumaczy ks. Andrzej Józefów. Na stronie można znaleźć wiele aktualnych i ciekawych informacji z życia tej uzbeckiej parafii. Warto wpisać w wyszukiwarce adres www.adgentes.eu. Dowiemy się m.in. o wsparciu, jakim jest polski kapłan dla Polaków, którzy od II wojny światowej nie słyszeli języka polskiego i których dzieci i wnuki chodzą na lekcje języka polskiego prowadzone przez ks. Andrzeja dla uzbeckich dzieci, które mają wsparcie w parafii, oraz o kontaktach z wyznawcami innych religii.

Michał Orda

232. spotkanie Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90

Skąd się wzięła moralność?

To było nietypowe połączenie. Otóż w klasztorze franciszkanów w tłusty czwartek o ludzkich czynach oraz źródłach ich moralności opowiadał o. Wacław Chomik.

Zanim jednak rozpoczęła się prelekcja zaproszonego gościa, odprawiona została Eucharystia w intencji Węgier i premiera Victora Orbána, aby proces głębokich reform państwa węgierskiego, z odwołaniem się do wartości chrześcijańskich, zakończył się sukcesem, a przemiany tam zachodzące były źródłem inspiracji dla Polski.

Ambasada Węgier, poinformowana o tym nabożeństwie, przysłała specjalny list z podziękowaniami. Niemniej sednem spotkania był wykład o. Chomika. Jest on stałym gościem czwartkowych spotkań. Pojawił się już tutaj z 20 wykładami na przeróżne tematy. Tym razem próbował zebrać wiedzę Kościoła na temat źródeł naszej moralności. – Ciągłe podejmujemy jakieś działania. W domu gotując obiad czy to w pracy, podpisując dokumenty. Ale czy każda aktywność jest czynem ludzkim? A może czynem człowieka? – rozpoczął o. Chomik. W kolejnych zdaniach duchowny systematyzował wie-



O. Wacław obok prelekcji wygłosił płomienne patriotyczne kazanie w czasie Eucharystii

dze m.in. na temat osoby ludzkiej, wartościach duchowych, zdolności rozumowania i możliwości dokonywania wyborów. Następne spotkanie odbędzie się 1 marca o godz. 18. Gościem będzie ks. dr Bogusław Wolański, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Legnickiej Kurii Biskupiej, który powie wykład pt. „Rodzina szkołą świętowania dnia Pańskiego – niedzieli”.

Jędrzej Rams

43. Ogólnopolski Turniej Chórów „Legnica Cantat”

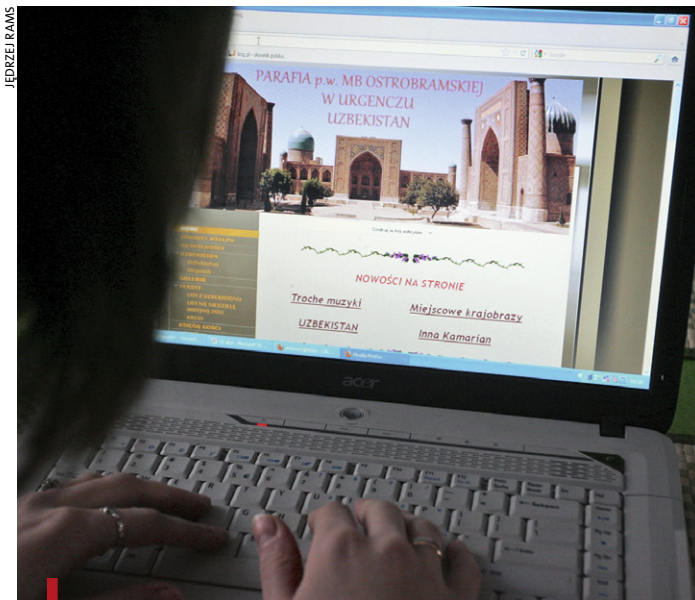
Komu Rubinowa Lutnia?

Przez trzy majowe dni Legnica będzie stolicą polskiej chóralistyki. Większość koncertów odbędzie się w legnickich kościołach.

Przesłuchania koncertowe, występy finałowe, warsztaty prowadzone przez znakomych muzyków i spotkania miłośników muzyki dawnej – to wszystko zobaczy Legnica od 18 do 20 maja. „Legnica Cantat” to jeden z najbardziej prestiżowych i najstarszych festiwali muzyki chóralnej w Polsce. Jak wyjaśnia Anna Lemanowicz-Sosnowska, rzecznik prasowa turnieju, uczestnicy wyłonieni przez Radę Artystyczną rywalizować będą w tym roku

o Rubinową Lutnię Jerzego Libana, nagrodę główną w konkursie. Festiwal otworzy plenery koncert Chóru Akademickiego Uniwersytetu Warszawskiego. Odbędą się też warsztaty dyrygenckie, które poprowadzą prof. Elżbieta Wtorkowska oraz prof. Olga Burowa, warsztaty wokalne śpiewu archaicznego (prowadzący Witold Kozłowski). Ogłoszenie werdyktu jury odbędzie się po Koncercie Specjalnym, podczas którego zaśpiewa chór Cantores Minores Wratislavienses.

Andrzej Felak



Dzięki nowoczesnej technice w jednej chwili możemy przenieść się w dalekie kraje misyjne

Duch Gór u grobu

WIARA.

Czy można być nieszcześliwym księgowym w niemieckiej firmie, a **szczęście odnaleźć, wędrując w kurzu autostrad?**

Można, jeśli jest się wędrowcem urodzonym w Karkonoszach, a autostrada prowadzi do Santiago de Compostela.

tekst

ROMAN TOMCZAK

roman.tomczak@gosc.pl

Pamiętam, była sobota, pierwszego stycznia. W swoim mieszkaniu w Görlitz nie mam telewizora, więc radia polskiego słucham na okrągło. W pierwszym programie szła akurat jakaś audycja katolicka, chyba „Jedynka Familijna” czy coś takiego – Tomek uparcie gimnastykuje pamięć. – Z głośnika słyszę, że jakiś ksiądz opowiada o pielgrzymowaniu do Santiago de Compostela. Ja zawsze lubiłem wędrowki, od dziecięcych lat chodziłem po Karkonoszach. Więc słucham i coraz bardziej mnie to rozpala. Bo tam i o tradycji, i o kulturze, i o duchowości. I wiele w tym było jakiejś wolności, do której całe życie dążyłem. Od tej soboty wiedziałem już, że pójdę



Broda Ducha Gór budziła zainteresowanie na szlaku do Jakubowego grobu. Tomek pamięta, że myśl o jej zapuszczeniu przyszła mu na Polanie Jakuszyckiej

do Santiago. Na znak do wymarszu musiałem jednak poczekać kilka lat – wspomina Tomasz Zięba, Polak z niemieckim paszportem, mieszkający na stałe w Görlitz.

Od księdza, którego słyszał wtedy w radiu, dostał później na tę drogę białą muszlę, symbol jakubowego pielgrzymowania.

Przygoda z „Solidarnością”

Tomek urodził się w Jeleniej Górze. Tu chodził do legendarnego „Zeroma”. Na studia wybrał Wrocław. Zawsze ciągnęło go do chodzenia, wędrowania. Miał naturę włóczykija. Karkonosze widać było z okna jego domu. No to zapisał się

na AWF, Wydział Turystyki i Rekreacji. Dobry był w chodzeniu. Ale i umysł miał giętki. Na ostatnim roku zaproponowali mu wstąpienie do PZPR i funkcję oficera politycznego w łódzkiej jednostce wojskowej. Odmówił, bo – jak dzisiaj wspomina – „żeby praktykujący katolik na politycznego?”.

AWF skończył latem 1981. Już z dyplomem w rękę złożył podanie o paszport. Bał się, że mu odmówią po tym incydencie z PZPR, ale o dziwo, dali. – Wsiadłem w pociąg i „go west”! Zatrzymałem się dopiero w Heidelbergu. Tu poprosiłem o azyl – opowiada. Właśnie tam zaczęła się niemiecka kariera

jego polskiego nazwiska, które wymawiano jako „Ciba”. W Heidelbergu Tomka Ziębę skierowano do obozu przejściowego w Karlsruhe. Tu zastały go dwie wiadomości. O szansie osiedlenia się we Freiburgu i robienia doktoratu oraz druga – o stanie wojennym w Polsce. – Serduszek mocniej zażyło – wspomina. – Doktoraty poszły na bok. Na pierwszym miejscu było zdobycie informacji, co naprawdę dzieje się w kraju, i pomoc internowanym.

Ze sklepu „skubnęli” z kolegami radio. Słuchali łączył wszystkie informacji z Polski, organizowali pierwsze spotkania miejscowej Polonii i demonstracje z żądaniem uwolnienia Wałęsy.

Potem wzięli się za organizowanie paczek żywnościowych dla Polski. – Ale jak zobaczyłem, że przy tych paczkach dzieją się jakieś podejrzane rzeczy, zrezygnowałem – wspomina Tomek. Tak skończyła się jego przygoda z „Solidarnością”. Po raz pierwszy odszedł ze środowiska, które mu nie odpowiadało. Nie ostatni.

Zzuć za ciasne buty

Po dwóch latach pobytu w Niemczech dostał azyl. Teraz mógł decydować, co z sobą zrobić. Razem z poznaną w obozie żoną wyjechali do Tübingen. Ale z pracą było kiepsko. W końcu zahaczył się na dwa miesiące w fabryce kooperującej z Boschem. Wykazał się – zatrudnili na stałe. W tym czasie Ziębom urodziła się dwójka dzieci, a Tomek skończył kurs sprzedawcy przemysłowego. – Strasznie ciągnęło mnie do Polski, ale żona chciała koniecznie zostać na Zachodzie – wspomina.

Wkrótce firma, w której Tomek pracował, splajtowała. Zatrudnił się jako urzędnik w państwowej klinice. Stamtąd pojechał po raz pierwszy na urlop do swojej Jeleniej Góry. Ojciec Tomka był bardzo chory. Ciba opiekował się nim sam, a później, aż do jego śmierci, razem z zakonnicami w podjeleniogórskim Miłkowie. – Nie chciałem już wracać

św. Jakuba

do Niemiec. Myślałem o hoteliku w Karkonoszach. Serduszko znowu mocniej zapikało – wspomina. Ale wrócił, bo żona nalegała.

W klinice awansował na księgowego, później zaproponowali mu stanowisko zastępcy dyrektora. Ciba odmówił. – Nie miałbym wtedy już czasu dla rodziny – mówi. W klinice pracował z myślą, że ta praca uwiera go jak ciasny but. – Potrzebowałem przestrzeni, marszu, oddechu. Tak oddychałem tylko w Karkonoszach, na wędrownych obozach. Kiedyś.

To „kiedyś” miało się wkrótce ziścić jako „teraz”. Tomek przeczytał w gazecie o powodzi w Polsce. Serce znowu mocniej zabiło. Za własne pieniądze wydrukował 5 tys. ulotek z prośbą o pomoc dla polskich powodziarzy. Ale jak Niemcy zaczęli znosić dary, okazało się, że sam musi je zawieźć do Polski, bo Caritas i Niemiecki Czerwony Krzyż nie mogły pomóc. Zawiózł. Rzucił posadę księgowego i własnym samochodem zawiózł dary do Kłodzka. Wracając, pojechał do Jeleniej i poszedł w góry. Jak schodził z Samotni, spotkał dawnego kolegę z AWF. – Mówi mi, że jest zjazd absolwentów. Żebym z nim pojechał. No to pojechałem.

To spotkanie po 20 latach przeważało. Postanowił nie wracać do Niemiec. Chciał znaleźć pracę w Jeleniej Górze. Przeszkodą był jego niemiecki paszport. No to spróbował w Görlitz. Niby w Niemczech, ale jakby cały czas w Polsce. W Görlitz dostał małe mieszkanie i niskopłatną pracę przewodnika po starówce. Trudno było za to wyżyć. Ale za to swoje Karkonosze miał niemal pod ręką.

Ach, ta broda!

Jest w tych Karkonoszach miejsce znane każdemu miłośnikowi nart. Mała Polana Jakuszycka, zaszyta w lasach Karkonoskiego Parku Narodowego, znana także w sąsiedniej Saksonii. Jej rząd współorganizował pierwszą edycję Biegu Saksońskiego, odbywającego się w ramach Biegu Piastów. Wśród wiru tych przygotowań

nie zabrakło Tomka. Wtedy poznał legendę tego miejsca, wieloletniego komandora Biegu Piastów, Juliana Gozdowskiego. Ten zatrudnił Tomka jako Ducha Gór, lokalną postać z ludowych wierzeń karkonoskich. W przebraniu wypożyczonym z teatru i z doklejoną brodą Tomek uosabiał tradycję tych ziem – straszyl dorosłych i rozweselał dzieci. Od tej pory zaczął zapuszczać własną brodę. Długa, siwa, gęsta, towarzyszy mu do dziś, wędrując z nim po drogach i bezdrożach Europy.

Buty robocze i śpiwór Bundeswehry

– Idę sobie kiedyś, jak zwykle, przez most Staromiejski. Patrzę, a przy moście tabliczka z białą muszlą. Wcześniej jej nie widziałem. Czytam – Droga św. Jakuba. Znak. Tego samego dnia wziąłem trzy miesiące urlopu, kupiłem bilet PKS do Głogowa, a stamtąd do Jakubowa. Przenocowałem u ks. Czerwińskiego, a rano poszedłem Dolnośląską Drogą św. Jakuba – opowiada Tomek.

Do Zgorzelca dotarł po trzech dniach, zatrzymując się po drodze na nocleg u adoratorek w Bolesławcu i magdalenek w Lubaniu. Codziennie pokonywał ponad

50 kilometrów! – Jak idę, jestem innym człowiekiem. Mijam lasy, łąki, sarenki... Myślę: kurczę, to jest to!

Po tygodniu Tomek pojechał do Gniezna i przeszedł Wielkopolską Drogę św. Jakuba, żeby znowu zawitać do ks. Czerwińskiego. W tym samym roku przeszedł jeszcze jakubową drogą teren byłej NRD – 430 km z Görlitz do Vacha. W dziesięć dni. Po tym już wiedział, że jest gotów iść do Santiago de Compostela. Nie przygotowywał się prawie wcale. Kupił zwykłe buty robocze za 20 euro i zabrał ze sobą stary śpiwór Bundeswehry. No i kostur bambusowy, stary, XIX-wieczny, jakiego używali kiedyś karkonoscy wędrowcy. A z nim białą muszlę od ks. Czerwińskiego. Ale nie poszedł. Zatrzymała go wiadomość, że Evangelische Kulturstiftung w Görlitz, poszukuje opiekuna do Grobu Pańskiego, repliki jerozolimskiego miejsca kultu. – Zostałem zatrudniony, a pielgrzymkę do Santiago musiałem odłożyć na trzy lata. Ale nie zapomniałem o niej. To było moje marzenie.

Zła się nie ulęknę

W marcu ub. roku Tomek jak co dzień przechodził przez most

Staromiejski do Zgorzelca. Pochmurne niebo nagle rozjaśnił promień słońca. Na pobliskim murze oświetlił tabliczkę z muszelką. Tomek zrozumiał – pora ruszać. I poszedł. Pierwszego dnia dotarł z Görlitz do Zittau, 45 kilometrów. I wtedy przyszło opamiętanie: „Dokąd tak gonisz człowieka? Zwolnij”. Zwolnił. Zaczął przysłuchiwać się naturze i wszystkiemu, co po drodze miało. Rozmawiał z ludźmi, choć niechętnie korzystał z noclegu pod ich dachem. – Wolałem spać pod gołym niebem, na łąkach i polach. Jak tylko mogłem, myłem się w strumieniach i kąpałem w jeziorach. Spotykałem fantastycznych ludzi. Na Drodze nigdy nie spotkała mnie żadna zła przygoda, choć warunki na to na pewno były – uważa Tomek. Nie zawsze szedł bocznymi drogami i leśnymi ścieżkami. Czasem wypadło maszerować poboczem autostrady, w podmuchu pędzących tirów. – Strach? Skądże. Pan Bóg był ze mną – mówi krótko Tomek. „Choćbym szedł ciemną doliną...” – cytuje i nie kończy. – Zdarzało się, że kierowcy, mijając mnie, zatrzymywali się, pytali, dokąd idę, i odjeżdżali tylko po to, żeby wrócić po 10 minutach z chlebem, wodą, bananami – opowiada. – Pamiętam, przed samą Wielkanocą dotarłem do klasztoru w Alpach. W Wielki Piątek poczęstowali mnie klasztornym piwem. Chciałem odmówić, ale mnie zapewnili, że pielgrzymom wolno. Tylko pielgrzymom – wspomina ze śmiechem.

Do grobu św. Jakuba Starszego w Santiago de Compostela dotarł po trzech miesiącach. Z katedry poszedł na przylądek Finisterra, najdalej wysunięty na zachód skrawek Europy. Stamtąd poszedł jeszcze 600 kilometrów do Fatimy w Portugalii i z powrotem do Madrytu. W sumie prawie 4 tys. kilometrów. Z Madrytu do Görlitz przyjechał autobusem za pożyczone od swojego proboszcza pieniądze. – W autobusie zmęczyłem się bardziej, niż idąc do Portugalii piechotą – mówi.

Teraz myśli, dokąd pójdzie na następną pielgrzymkę. Rzym, Ziemia Święta? Wszystko jedno, byle iść. Bo w drodze jest wolność. Taka sama jak ta, którą pamięta z karkonoskich obozów wędrownych.



Tomek Zięba ma w nogach tysiące kilometrów jakubowej pielgrzymki, a w głowie plany następnych podróży pątniczych. Jego życie to gotowy materiał na książkę

Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Legnicy

A piszczałki będą z hebanu

– Nie musimy przyjmować rupieci ze świątyni likwidowanych w Europie Zachodniej – uważa ks. Jan Mateusz Gacek z Legnicy i **buduje największe w Polsce mechaniczne organy.**

Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa na legnickim osiedlu Piekary zyska niedługo przepiękny instrument muzyczny. Nie będą to jednak zwyczajne organy. Ich fenomen polega na zastosowaniu starodawnych metod budowania. Będzie to bowiem instrument całkowicie mechaniczny, bez stosowanych dzisiaj powszechnie systemów elektronicznych. Śmiało można więc powiedzieć, że w Legnicy pojawi się dzieło żywo przeniesione z epoki wielkich mistrzów muzyki organo-

wej. Jak wyjaśnia ks. Gacek, powolny proces budowania wynika z tworzenia wszystkich części ręcznie. – Sam budulec, czyli drewno, sprowadzamy z Afryki. Sosna afrykańska czy heban są kilkukrotnie lżejsze od naszego rodzimego drewna – wyjaśnia. Niedługo zacznie się montaż poszczególnych piszczałek. Będzie to trwało kilka miesięcy, bo każda z nich jest montowana na kaszmirze. A piszczałek jest ponad 5 tysięcy!

– Zdecydowaliśmy się na organy mechaniczne, choć cena i zakres

prac są ogromne. Wiemy jednak, że nie wszystko, co tanie, jest dobre. Ten instrument ma być pomnikiem dla Kościoła – mówi ks. Jan Mateusz Gacek. – Możemy pokazać, że sami też coś potrafimy – dodaje kapłan. Zazwyczaj budowa takiego instrumentu trwa około 10 lat. Prace w legnickiej świątyni posuwają się dosyć sprawnie i jest szansa, że ten czas skróci się o mniej więcej trzy lata. Samo strojenie instrumentu ma zająć ponad pół roku.

Michał Orda

Rządowy projekt niepokoi środowisko górnicze Haracz kombinatu nie rozłoży

– Od tego podatku KGHM się nie zawali, ale wyeliminuje perspektywę rozwoju firmy i całego regionu – mówił na konferencji prasowej Józef Czyczerski, przewodniczący miedziowej „Solidarności”.

Obecny na spotkaniu poseł Ryszard Zbrzyzny przypomniał, że KGHM przekazuje do budżetu państwa ogromne kwoty z podatku CIT.

– Ustawa o podatku od kopalni sprawi, że samorządy dostaną mniej pieniędzy z KGHM – ostrzegł. Według projektu rządowego, miedziowa spółka będzie oddawała do budżetu dodatkowe 1,8 mld zł. Ludmiła Motylak, główna księgowa

ds. rozliczeń podatków w KGHM, przyznaje, że sugestie i propozycje KGHM nie zostały w całości wprowadzone do projektu ustawy. – Jednak przyjęta w obecnym kształcie, nie będzie miała wpływu na rentowność spółki – zapewniła L. Motylak.

Józef Czyczerski z miedziowej „Solidarności” podkreślał, że podatek negatywnie wpłynie na kondycję całego regionu. – W latach 2006–2011 KGHM odprowadził do budżetu państwa prawie 15 mld zł podatków. Na KGHM korzystają wszyscy, nie tylko lokalni mieszkańcy – mówił. Podobnego zdania był m.in. Mariusz Jedrysek, były ekspert górniczy przy ONZ.

Mikołaj Plank

Wójtowie i burmistrzowie gmin zagrożonych odkrywką z wizytą w Austrii

Ekologiczna alternatywa



Przystąpienie do APC może być kolejnym argumentem przeciwko budowie odkrywki na terenie diecezji legnickiej

Przedstawiciele sześciu samorządów podpisali w Güssing deklarację przystąpienia do Stowarzyszenia Austria-Poland Cooperation (APC). Ma ono realizować projekty w dziedzinie energii odnawialnych.

Deklarację podpisali przedstawiciele gmin: Lubin, Prochowice, Kunice, Ruja i Ścinawa. Jak poinformował Janusz Łucki, rzecznik ogólnopolskiej koalicji „Rozwój tak, odkrywki nie”, APC będzie tworzyło bazę do realizacji projektów w zakresie energii odnawialnych, gospodarki odpadami oraz rozwoju turystyki. – Program wizyty obejmował zapoznanie się z najnowszymi technologiami w branży odnawialnych źródeł energii oraz warsztaty teoretyczne –

informuje J. Łucki. Samorządowcom zaprezentowano także funkcjonowanie programu samowystarczalności energetycznej, od blisko 20 lat wdrażanego w Güssing i Mureck. – Gminy te same zaspokajają swoje potrzeby energetyczne, a nadwyżki sprzedają. To jest alternatywa dla polskich gmin zagrożonych odkrywką – uważa Łucki. Trzydniową wizytę zakończyło spotkanie w Ambasadzie RP w Wiedniu, gdzie w obecności Jerzego Jędrzejewskiego, radcy handlowego ambasady, podpisano dokument o przystąpieniu do Austria-Poland Cooperation. Członkami APC są m.in. austriackie i polskie jednostki samorządu terytorialnego oraz Austriacka Federalna Izba Gospodarcza.

Andrzej Felak



Z bogatego KGHM korzystają wszyscy Polacy, a stracić mogą wyłącznie mieszkańcy zagłębia – mówiono na spotkaniu

Najlepsi narciarze biegowi świata spotkali się w Szklarskiej Porębie

Królowa w żółtej koszulce

Justyna Kowalczyk wywiozła z Polany Jakuszyckiej żółtą koszulkę liderki Pucharu Świata, **Marit Bjoergen – serca polskich kibiców.**

Gdyby pokusić się o spekulacje, kto najwięcej zyskał na zorganizowaniu w Szklarskiej Porębie kolejnej odsłony Pucharu Świata w narciarstwie biegowym, najrozsądniej byłoby wskazać na samo miasto. Choć o Szklarskiej Porębie mówiło się co roku w kontekście organizowanego tam Biegu Piastów, to sława ta nie wychodziła poza Europę. Od teraz jest inaczej, bo organizowane pod patronatem Międzynarodowej Federacji Narciarskiej zawody obejrzyli widzowie na całym świecie. Głównymi aktorkami zmagania na Polanie Jakuszyckiej były Justyna Kowalczyk i Marit Bjoergen, choć w rozgrywanym w piątek 17 lutego sprincie obie nie zakwalifikowały się nawet do półfinału. Za to dzień później Justyna pobięła najszybciej na swoim koronnym dystansie 10 km stylem klasycznym, odzyskując prowadzenie w klasyfikacji Pucharu Świata. Słowo „koronny” miało swoje odzwierciedlenie w plakacie, jaki przynieśli ze sobą kibice. Widniała na nim ukoronowana Justyna Kowalczyk i napis „Królowa jest tylko jedna”. Kibice byli drugą, po zawodnikach, najbarwniejszą stroną zawodów w Jakuszycach. Na dwu trybunach po obu stronach linii mety zasiadło ponad 5 tys. fanów polskich nart. Przyjechali ze wszystkich zakątków Polski. Biało-czerwona armia bez chwili przerwy zagrzewała do walki polskie zawodniczki. Choć trzeba przyznać, że i biegom Marit Bjoergen towarzyszył ogłuszający doping kibiców. Być może wpływ na to miały wywiady z Norweżką, które można było zobaczyć w telewizji jeszcze przed startem do sprintu. Bjoergen zjednała sobie wtedy wielu polskich kibiców swoim skromnym zachowaniem. – Dużo i pochlebnie mówiła o Justynie i o polskich kibicach. Nie ukrywała, że widziała w polskiej zawodniczce zdecydowaną faworytkę tych zawodów. Była szczerą i bardzo sympatyczną, kiedy mówiła o dobrej organizacji i pięknej Polsce, którą widziała po raz pierwszy – mówił Krzysztof Zaleski z Bolesławca, który na Polanę Jakuszycką przyjechał razem ze znajomymi z Jeleniej Góry. – Nie ukrywam, że jak większość polskich kibiców, miałem o niej gorsze zdanie. Okazuje się jednak, że jest bardzo sympatyczna i miła – dodaje.



Chyba tylko kibice wiedzieli jeszcze przed zawodami, komu przypadnie korona zawodów zaliczanych do Pucharu Świata, a rozgrywanym w ubiegły weekend na Polanie Jakuszyckiej PONIŻEJ: Marit Bjoergen okazała się sympatyczną, skromną osobą. Bardzo dobrze mówiła o atmosferze tych zawodów



Mimo to zdecydowaną faworytką w wyścigu do gustów polskich kibiców była ich rodaczka. Justyna Kowalczyk, mimo słabego startu w sprincie, zwyciężyła w klasyku na 10 kilometrów. Mówiła później, że wytrzymała presję spowodowaną startem przed polską publicznością i na ulubionej przez siebie trasie. Po dekoracji mówiła, że jej marzeniem było tu wygrać. Nie tylko z Marit Bjoergen, ale także z napięciem towarzyszącym temu startowi. Obok ekip polskiej i norweskiej, na trasy biegowy Polany Jakuszyckiej wystartowali zawodnicy 18 innych ekip, w tym tak egzotycznych jak chińska, japońska i kazachska oraz odległych

jak amerykańska i kanadyjska. Wszystkich zawodników zakwaterowano w pięciu hotelach – trzech w Szklarskiej Porębie i dwóch po czeskiej stronie granicy. Nad prawidłowym przebiegiem zawodów czuwały służby oraz wolontariusze. Ci ostatni przez kilka ostatnich tygodni pomagali w najtrudniejszych pracach, głównie w odśnieżaniu terenu. Dzięki setkom ochotników komunikacja pomiędzy sektorami była w ogóle możliwa. W ciągu ostatnich miesięcy na Polanę Jakuszycką spadło bowiem tyle śniegu, że nawet ubijany ratrakami miał grubość ponad dwóch metrów.

Roman Tomczak

Komisja ds. Duszpasterstwa Charytatywnego I Synodu Diecezji Legnickiej

Nie czekaj na innych, rób to sam

O prezbiterach szukających wymówek, parafiach pomagających biednym oraz byciu dla innych z **ks. dr. Czesławem Włodarczykiem** rozmawia Jędrzej Rams.

JĘDRZEJ RAMS: Od czego rozpoczęła pracę komisja?

KS. CZESŁAW WŁODARCZYK: – Od diagnozy sytuacji w parafiach i diecezji. Chcieliśmy pozbierać, podsumować i uświadomić sobie, co udaje się już robić, a czego brakuje w naszej diecezji. W ten sposób wyznaczyliśmy sobie 10 punktów, wokół których mieliśmy pracować w ciągu trwania synodu.

Jakie to były zagadnienia?

– Głównie praca z wolontariatem i rozwój tej pracy. Zachęta do tworzenia szkolnych kół Caritas oraz parafialnych zespołów Caritas. Zastanawialiśmy się, co zrobić, aby poprawić współpracę między parafią, która jest podstawową strukturą Kościoła, a centralą, biskupem ordynariuszem i diecezjalną Caritas. Tak aby parafie jeszcze bardziej uświadamiały sobie, że obok sprawowania sakramentów, obok posługi słowa Bożego trzecią niezbędną działalnością każdej parafii jest działalność dobroczynna.

Ale ona jest chyba słabo rozpowszechniona...

– Dziękuję za to spostrzeżenie, komisja też dochodziła do takich samych wniosków. Nie były one łatwe dla księży proboszczów i samej komisji. Wydaje mi się, że zbyt wiele mówi się w parafiach o remontach. To ważny element życia parafii, niektóre ponoszą ogromne wydatki, aby budynki i wyposażenie było zadbane. Ale w wielu parafiach brakuje działalności dobroczynnej, a ta powinna być w każdej parafii. Biednych mamy dużo, kryzys się pogłębia. Zapotrzebowanie na taką działalność zwiększa się. Wydaje się, że wiele parafii chciałoby się jakoś rozgrzeszyć z tej działalności, mówiąc: „u nas nie ma takiej potrzeby” albo „U nas zajmuje się tym miejski ośrodek pomocy Społecznej”. Udało nam się po-



JĘDRZEJ RAMS

patrzyć na sprawę krytycznym okiem i sformułować odpowiednie wnioski. Jestem zadowolony, że w czasie sesji plenarnych synodu dotarliśmy z tym przesłaniem do wielu ludzi.

Czego bardziej brakuje? Pieniądzy czy ludzi?

– Jak zawsze w takich działaniach jest to kwestia osób, które będą chciały stanąć przy księdzu proboszczu i razem z nim działać. Parafia nie może dobrze funkcjonować, czyli wypełniać zadań postawionych przez Jezusa, jeśli oprócz księdza proboszcza nie będzie w niej zastępu ludzi chętnych do pomocy. Tylko wówczas wszelkie nowe wyzwania mają szansę być zdiagnozowane i może pojawić się możliwość ich rozwiązania. Księża, kończąc seminarium, znają teologię i wiedzą, jak parafia ma funkcjonować, aby być wspólnotą wspólnot. Czasami jako prezbiterzy chcemy się usprawiedliwiać, mówiąc,

że nie mamy osób, które chciałyby nam pomagać w parafii. Dlatego odstawiamy na bok pewne działy funkcjonowania parafii, w tym i działalność charytatywną.

Myszę, że obecnie najważniejszym zadaniem jest rozwój wolontariatu. Jeśli będziemy mieli osoby młodsze i starsze, które będą chciały poświęcić trochę czasu na działalność charytatywną w parafii, to wówczas te zadania będą należycie realizowane. Cieszę się, że udało nam się dzięki pracom synodu przebić z takimi informacjami do wielu osób, zwłaszcza świeckich. W naszej diecezji sporo parafii zdaje egzamin z działalności charytatywnej bardzo dobrze. Wśród nich są również małe parafie, gdzie jest ksiądz proboszcz, który potrafi z ludźmi podejmować działalność Caritas na co dzień.

Jak widzicie przyszłość?

– Większej czujności wymaga sprawa tzw. eurosieroctwa. Okazuje się, że rodzice wyjeżdżają z Polski za pracą, a dzieci zostają pod dopychającą opieką dziadków czy nawet sąsiadów. Młodzi ludzie dorastają bez rodziców, nie mają z nimi kontaktu.

Dobrze rozwija się współpraca z osobami niepełnosprawnymi, a także działalność medyczna. Prowadzimy m.in. dwa hospicja. Ważna jest też pomoc najuboższym. Unia Europejska przysyła nam duże ilości żywności dla osób biednych. W 85 parafiach rozdajemy rocznie ponad 1000 ton pomocy. Ale w rozdzielaniu tej żywności powinno się zaangażować więcej parafii.

Obecnie mamy więcej zarejestrowanych szkolnych kół Caritas niż parafialnych zespołów Caritas. To budzi nadzieję na przyszłość. Patrzymy z nadzieją na młodzież, która jest wyczulona na pewne problemy innych. Ufamy, że w dorosłym życiu ci młodzi ludzie będą umieli sobie z nimi poradzić.

Pewne badania pokazują, że w naszym społeczeństwie zaczyna zmniejszać się liczba wolontariuszy. Ludzi, którym chce się wychodzić z domu i zrobić coś dla innego człowieka. Nie szukajmy zastępców, sami podejmiemy te zadania. Życie ludzkie ma sens, gdy jest w relacji z Bogiem, człowiekiem i światem. Bądźmy dla!

Jedną z form naszego włączenia się w pomoc najbardziej potrzebującym jest przekazanie 1% swoich podatków na rzecz Caritas Diecezji Legnickiej